

Wychowanie Fizyczne

Przysposobienie Wojskowe

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

Rok III.

Niedziela, dnia 26 listopada 1933 r.

Nr. 48.

T R E Ś Ć:

Dział ogólny: Szkodnicy narodowi! Obrońcom Lwowa — wiersz. Sanitarjuszki. Wielbiciele panny Lidki.
Wychowawcze obywatelskie: Święto Podchorążych.
P. W. i W. F.: U progu zimy. O hokeju dla hokeistów.
Wiadomości histor.: Chrzest naszych przodków.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Kolarze pod bronią. Strzelcy — armia młodych serc. Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole. Radio w izbie — świat na przyzbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

EDWARD MATEJSKI.

ŚWIĘTO PODCHORAŻYCH.

Z orężem w rękę ginął naród polski. Ginał w chwili, gdy zrozumiał swe błędy, ratując przynajmniej honor ujarzmionego narodu. Ginał za wielką ideę, którą już w obliczu śmierci wykrzesał ze swego łona.

Wykreślona z mapy Europy Polska raz po raz błyskiem miecza dawała znać światu, że żyje! Bohaterskie przedsięwzięcia polskich wojskowych, z generałem Henrykiem Dąbrowskim na czele, budząc podziw boga wojny, Napoleona i świata całego, wyczyny żołnierza polskiego podczas epopei napoleońskiej o mało nie przyczyniły się do wskrzeszenia Niepodległego Państwa Polskiego. Jednak upadek Napoleona nową groźną chmurą zamścił nasze losy.

Bohaterstwo nasze nie poszło na marne. Dyplomaci, zebrani na kongresie wiedeńskim, nie odważyli się na całkowite ponowne wymazanie Polski z mapy Europy. Z małej części dawnych ziem polskich utworzone zostało t. zw. Królestwo Polskie Kongresowe, połączone z Rosją jedynie osobą wspólnego monarchy. Miało to być państwko

niepodległe, obdarzone własną konstytucją, dość — jak na owe czasy — liberalną, zapewniającą szerokie swobody obywatelskie.

Zmęczeni dotychczasowymi ciężkimi i krwawymi wysiłkami Polacy zadowolili się narazie tym ochłapem kongresowym, łudząc się nadzieją, że w przyszłości uda się połączyć przynajmniej większość ziem polskich.

Nie sądzone jednak było utrzymanie na dłuższą metę tego dziwnego tworu dyplomatów kongresowych. Rosja znajdowała się wówczas u szczytu swej potęgi — i nie myślała wcale dotrzymać wziętego na siebie wobec Kongresu Wiedeńskiego zobowiązania. Liberalna konstytucja polska była solą w oku dygnitarzy moskiewskich, którzy obawiali się, że ta „zaraza” wolnościowa może przeniknąć także do nich, do Rosji i zbuntować samowładnie knutem rządzonych poddanych rosyjskich.

Zaczął się więc systematyczne łamanie zasad konstytucji, nasyłanie do królestwa urzędników rosyjskich różnego autoramentu. Szpiegostwo, łapownictwo, donosicielstwo — te stare, wypróbo-

wane środki systemu absolutnych rządów w ciemnej Rosji — przywędrowały za swoimi wyznawcami do Polski.

Łudzili się carscy siepacze, że uda im się Polskę ukazami i knutem zrusyfikować, wchłonąć, z niepodległego konstytucyjnego królestwa uczynić prowincję rosyjską.

Wyczerpała się wreszcie cierpliwość gnębionego narodu. Męczeństwo Łukasiewskiego i innych gorących patriotów, wybryki wielkiego księcia Konstantego, stałe deptanie honoru i godności wielkiego narodu, systematyczne łamanie postanowień konstytucji — wytworzyły na ziemiach polskich atmosferę, podobną do beczki prochu. Wystarczyło iskry, by nastąpił wybuch.

Iskra wkrótce się znalazła.

Była nią wiadomość, że wojsko polskie ma być użyte do tłumienia dążeń wolnościowych niedawnych sprzymierzeńców polskich — Francuzów i Belgów. Cała młoda Warszawa stanęła, jak na wulkanie. Nie zdołały zapobiec wybuchowi ani przestrogi polityków, ani widmo krwawych ofiar.

Wieczorem, dnia 29 listopada 1830 roku garstka podchorążych, z Piotrem Wysockim na czele, i kilkunastu spiskowców cywilnych, zerwało się do czynu ozięnego, w przekonaniu, że porwie za sobą wojsko, naród cały, wodzów i polityków, że pomści nareszcie hańbę i poniewierkę wolnego doniedawna i potężnego narodu. Nad Warszawą wzbija się łuna pożaru, jako hasło i symbol wielkiego czynu wyzwolenieczego.

Daremna jednak była krwawa ofiara tych najwierniejszych synów znękaney Polski. Na hasło ich stanął wprawdzie naród cały, żołnierz polski dokazywał cudów bohaterstwa, lecz krwawe ich wysiłki zmarnowali politycy i wodzowie, którym brakowało wiary w zwycięstwo i w szlachetny porwy narodu ku wolności.

Czyn ten nie poszedł jednak na marne. Zapalił on w duszach najlepszej części narodu polskiego niegasnące iskry, które w latach późniejszych wybuchały kilkakrotnie jaskrawym płomieniem czynu zbrojnego. Te iskry zapalał potrafił tak po mistrzowsku wykorzystać później komendant Józef Piłsudski, by własnym czynem zbrojnym wywalczyć Ojczyźnie Niepodległość.

Oto dlaczego w dniu 29 listopada cała Polska, jak długa i szeroka, czci rocznicę wybuchu powstania listopadowego! Oto dlaczego dzień ten specjalnie uroczyste obchodzą podchorążowie polscy, którzy w dniu tym obejmują straż przy bramach Belwederu. W dniu tym oddajemy cześć bohaterskiemu i szla-

chetnemu porywowi garstki podchorążych, hold składamy ofiarę i obficie przelanej krwi żołnierza polskiego. Czcimy bezprzykładne bohaterstwo całej armii polskiej, świetną tradycję bojową, która przetrwała aż do naszych czasów. Z dumą i podziwem wspominamy takich bohaterów, jak — Żymirskiego, Szembeka, Skrzyneckiego i Chłopińskiego z pod Olszyny, Bema z pod Igań i Ostrołęki, bohaterską śmierć Sowińskiego na szafkach Woli, Dembińskiego z Litwy i wielu innych świetnych i bohaterskich dowódców.

W dniu tym jednak więcej bolejemy nad tragedją Polski ówczesnej — brakiem wodza i zaprzepaszczeniem przez sfery kierownicze wspaniałego porywu narodu ku wolności.

Wspominając te chwalebne, aczkolwiek smutne dzieje, my, młode polskie pokolenie, musimy wyciągnąć z nich naukę dla siebie. Uderzyć nas musi przede wszystkim to, że młodzież ówczesna nie wierzyła, by Polskę można było wierną służbą i lojalnością wysłużyć, wymodlić, wytargować, czy wyhandlować w przedpokojach władców europejskich! Za jedyny skuteczny sposób odzyskania niepodległości uważała czyn zbrojny!

Czy my dziś powinniśmy inaczej sądzić?

Nie!!

Pamiętać musimy, że żadne układy i gwarancje międzynarodowe, żadne traktaty, które jeden z naszych sąsiadów uważa jedynie za „świszki papieru”, żadne sympatje

tych, czy innych wielkich polityków nie potrafią zapewnić Ojczyźnie naszej bezpieczeństwa. Jedynym skutecznym argumentem, gwarantującym spokój i nienaruszalność naszych granic było, jest i przez długie lata jeszcze będzie — pogotowie zbrojne całego narodu, uzbrojona pięść!

Stańmy więc w karnym szeregu! Krzepmy mięśnie! Hartujmy dusze i charaktery! Uczmy się dzierżyć broń w dłoniach naszych sprawnie i pewnie, gdyż tylko ona potrafi zapewnić Ojczyźnie bezpieczeństwo!

Nie oglądajmy się na opinie i zdanie starszego ostrożnego społeczeństwa, które i dziś skłonne jest do popelniania dawnych błędów. Nad ich tchórzostwem, rozpolitykowaniem, brakiem zaufania we własne siły i ślepa wiarą w „sprawiedliwość międzynarodową” przejdźmy do porządku dziennego, stając — jak jeden mąż — w szeregi przysposobienia wojskowego. Jesteśmy w tem nadzwyczaj szczęśliwym położeniu, że posiadamy Wodza, który wskazuje nam drogę i w wypadku niebezpieczeństwa, poprowadzi do pewnego zwycięstwa.

I tak, jak garstka podchorążych w Noc Listopadową zaatakowała liczne pułki i korpusy moskiewskie, rzuciła krwawe wyznania potężnemu caratowi, tak samo i my ślubujemy, że w razie potrzeby, zaatakujemy wroga! *Gdy wróg dokona zamachu na nasze ziemię, my nie będziemy się z nim liczyć, targować. Na to nie pozwoli nam nasza duma narodowa! My będziemy pracować!!*

JAN SAWERYŃSKI.

SZKODNICY NARODOWI!

Przed kilku dniami przyjechał do Polski sekretarz francuskiego Związku Zawodowego Górników. Ponieważ wśród członków Związku znajduje się dużo Polaków, przeto p. Dësirè Coine postanowił przybyć do Polski, aby na miejscu zapoznać się z warunkami pracy górników polskich i z ich organizacjami zawodowymi. Pragnął przytem stwierdzić, czy informacje, otrzymywane od przedstawicieli polskich związków są ściśle.

Stykając się bowiem od czasu do czasu z niektórymi polskimi posłami opozycyjnymi, wyrobił

sobie zdanie, że w Polsce robotnicy znajdują się w zupełnej niewoli u kapitału, że wszelkie zrzeszenia robotnicze są bezwzględnie zabronione a rząd polski terrorem i dyktatorskimi rządami zmusza robotników do uległości, zamykając o byle co do więzienia.

Tak opowiadali Francuzowi posłowie do sejmu polskiego.

P. Dësirè Coine jechał do Polski z duszą na ramieniu, przygotowany, jak sam mówi, do krótszego czy dłuższego przymusowego pobytu w polskim więzieniu.

Dla pewności prosił nawet kilku swoich przyjaciół, aby poczynili odpowiednie zabiegi ratownicze, jeżeli nie otrzymają od niego przez dłuższy czas wiadomości. Przygotowany na najgorsze, drżał ze strachu w miarę jak pociąg zbliżał się do polskiej granicy.

Przecież jednak jakoś dojechał i... zdumiał się wielce.

I przez cały czas pobytu nie przestawał się zdumiewać coraz więcej.

Najpierw szukał dyktatury. Długo i uporczywie. Czytał gazety.

Zna dyktaturę we Włoszech i zna ją w Niemczech. Wie, że tam można kupić tylko pisma rządowe. Innych nie wolno drukować.

Tymczasem w Polsce na jedną gazetę rządową znajduje 3 i 4 pisma opozycyjne, w których roi się od napaści na rząd, i to od takich napaści, za jakie we Francji skazanoby napewno redaktora na długoletnie więzienie.

Później chodził na zebrania robotnicze, studjował nasze ustawodawstwo społeczne, ubezpieczenia od choroby, na wypadek braku pracy, ochronę pracy i t. d.

Przysłuchiwał się też rozmowom obywateli i pociągał za język socjalistycznych przyjaciół.

A później jeszcze... napisał artykuł do socjalistycznej gazety — do „Robotnika“.

Sam socjalista, sekretarz z więzienia w górniczych przyjechał do Polski na zaproszenie polskich socjalistów — to też w ich gazecie chciał wydrukować swoje wrażenia.

Aliści Robotnik odmówił umieszczenia tego sprawozdania.

Dlaczego?

Dlatego, że p. Desiré Coine, wyrzucił polskim socjalistom, iż go stale okłamywali, mówiąc o dyktaturze, której nie znalazł, o terrorku — którego nie zauważył. Zauważył natomiast rozwydrzoną swawolę, graniczącą z najordynarniejszą zdradą interesów państwa i robotnika.

Przyczem zauważył, że podobne zachowanie się obywateli francuskich doprowadziłoby ich niezwykle szybko za mury więzienne.

Nie jest do pomyślenia, aby

3 miesiące — a nawet 3 dni — aby Francja tolerowała choć przez chwilę taki stosunek swoich obywateli do własnego rządu.

Nie jest też do pomyślenia, aby obywatel francuski, bawiący zagranicą, wypowiadał pod adresem swego rządu jakieś niepoehlebne uwagi. Po prostu nie pozwoliłoby mu na to jego sumienie obywatelskie.

Jakże nikczemnie wyglądają w tem świetle płaskie intrygi tych działaczy z ugrupowań przeciw-rządowych, którzy dla własnych celów partyjnych nie wahają się podkopywać znaczenia własnego rządu i własnego państwa u naszych sprzymierzeńców, a nawet i u naszych wrogów.

I ci ludzie mają czelność przybierania na siebie roli obrońców prawa i wolności ludu, stroić się w piórka prześladowanych narodowych bohaterów, zmuszonych szukać opieki u obcych potencji. Coś to bardzo przypomina czasy możnej protekcji carycy Katarzyny nad warcholstwem możnych panów polskich z przed 150 laty. Ówczesne wyuczyny „obrońców wolności“ znajdują dziś powszechne zrozumienie i określenie, zawarte w słowie: „Targowica“.

Czyżby niektórzy działacze polscy chcieli przejść do historii pod tym samym tytułem?

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Obrońcom Lwowa.

Pamięci Jurka Bitschana.

*W granatowym mundurku, wątlejszy od chabin,
Nie pachole, lecz dziecko, pomykał zaułkiem,
„Gdzież ty wleciesz ten większy od ciebie karabin?
„Dokąd chłopcze?“*

Ze studenckim połączyć się pułkiem.

*Brat poszedł, tato poszedł i ja chcę tak samo,
Tylkom się dłużej od nich żegnał z moją mamą.
Płakała, gdym odchodził.*

„Wróc, wojna nie żarty“.

*„Ja wrócę, proszę pana, ale jak do Sparty
Z nią — albo...“*

„Cicho, zamilcz, mrok się czarny wlecze.

*„Posłyszysz cię nie w porę i jeszcze urzecz“.
Powrócę!..*

I powrócił, lecz nie z nią, a... na niej!

„Bardzo cierpisz?“

Troszeczkę. Karabin nie włóczyła,

Hektor ryczał, a kula bezboleśnie rani.

*A gdybym nawet... co tam o jednego ucznia,
Dobrze mi, tylko słabo i w oczach mi ciemno.
A tam mama się trapi... Póki wiem przytomnie,
Powiedźcie jej... o! przyszła, schyla się nade mną...
Przepraszam cię, mamusiu, a pamiętaj o mnie...“*

*Świetlani wy i piękni, wy — obrońcy Lwowa!
Polska pośród relikwii krew waszą przechowa,
I siemię bohaterstwa, co tkwi w niej na wieki,
Z łzą wielką, większą dumą zsyple w Swe sąsieki...“*

Od Redakcji. Jurek Bitschan był 13-letnim harcerzem, który zginął w obronie Lwowa. Wiersz powyższy wyjeśliśmy z jubileuszowego wydania „Pobudki“ z dn. 22. XI. 1919 r., wychodzącej we Lwowie.

Francja, kraj przecież nawskroś demokratyczny, kraj osławionej wolności, zmieniający rząd co

Dbając o rozwój „Młodego Gryfa“,
stajesz się krzewicielem Idei
Polski Silnej i Mocarstwowej!

JAN ROSTOCKI.

Chrzest naszych przodków.

Słowiańszczyzna północno-zachodnia, rozmieszczona na przestrzeni między Odrą i Łabą, dzieliła się na dwie większe grupy: południowo-serbską i północno-połańską.

Różnice między obu tymi grupami były bardzo nieznaczne. Grupa południowa tworzyła pod względem językowym zwartą całość, określaną jako łużycką, północna zaliczana jest do odłamu lechickiego. Grupa północna, zamieszkująca szeroki pas nadbałtycki, wytworzyła trzy silne organizacje państwowe, poprzednio już omówione, a więc państwo: Obotrytów, złożone z czterech szczeptów (Wagrów, Połabian, Warnów i Obotrytów właściwych) i państwo Weltów (albo Wilków lub Lutyków) złożone również z czterech szczeptów: Redrów, Dołężan, Czrepienianów i Chyżanów; oraz morskie państwo Ranów na wyspie Ranie (Rugji).

Prócz tych trzech państw słowiańskich do Słowiańszczyzny północno-zachodniej zaliczyć należy Pomorzanie, zamieszkujących terytorjum, położone między dolną Odrą a dolną Wisłą. O ile wiadomości historyczne w odniesieniu do Słowian zaodrzańskich dzięki kilku kronikarzom są stosunkowo duże, o tyle historję Pomorza w X i XI w. znamy zaledwie fragmentarycznie. Wiemy n. p., że cały obszar Pomorza

rozpadał się na dwie wyraźne części: wschodnią (Pomorze gdańskie) i zachodnią (Pomorze szczecińskie), rządzone przez dwie odrębne dynastje. Dynastja wschodnia wywodziła się od możnego rodu, który — uzyskawszy nad tą częścią kraju stanowisko namiestnicze — przy przyjącej okazji zagarnął władzę. Dynastja zachodnia zaś została założona przez pierwszego historycznego władcę Polski, Mieszka I, który — po zdobyciu Pomorza — powierzył wielkorządztwo jednemu ze swych braci (o nieznanem imieniu), a po jego śmierci drugiemu, Czeiborowi. Właściwym jednak założycielem rodu książąt pomorskich był syn Mieszka, Świętopelk, osadzony na Pomorzu przez przyrodniego swego brata, Bolesława Chrobrego.

Obszerniejsze relacje historyczne odnośnie do Pomorza przypadają dopiero na XII stulecie, w związku z działalnością misyjną Bolesława Krzywoustego. Jak się przedstawia ówczesny stan Pomorza w świetle tych kronik? Cały kraj rozpadał się na wielką ilość maleńkich państw, rządzonych bądź systemem monarchicznym, bądź też republikańskim, a podległych władzy wielkiego księcia, mieszkającego w Kamieniu, drugim co do wielkości grodzie pomorskim.

Największym miastem był

Szczecin, uznany za matkę miast pomorskich, liczący już wówczas około 10 tysięcy mieszkańców. Ustrój miasta był republikański, o dużej samodzielności. Miasto dzieliło się na zaułki (dzielnice) a te na poszczególne ulice. Z początkiem XII w. był Szczecin głównym ośrodkiem religijnym dla całego Pomorza, które powszechnie korzystało się przed wola Tryglawa szczecińskiego. Głównym zajęciem całej wolnej ludności był handel morski, oparty o potężną flotę handlową i wojenną, umiejącą sobie radzić z wrogami handlu ojezystego miasta, jak świadczy m. i. klęska, zadana niezwyciężonej flocie Ranów w r. 1127.

Opanowanie całego Pomorza przez Bolesława Krzywoustego wysunęło na pierwszy plan sprawę pogaństwa Pomorzanie. Nie było jednak rzeczą łatwą dobrać odpowiednich misjonarzy wobec rzekomego okrucieństwa, z jakim się obchodzili Pomorzanie, z głosicielami nowej wiary. Wówczas zgłosił się do króla Hiszpan Bernard, niedawno wyświęcony na biskupa. Uzyskawszy zgodę króla, wyruszył na wyprawę misyjną na Pomorze, która, niestety, niewielkie wydała owoce.

Przyzwyczajony do życia pułkowniczego, zjawił się Bernard w Wolinie, przed zgromadzonym ludem, bosy i w szatach ubogich, co zamiast wyrzeć dobre wrażenie, oburzyło Wolinian, że „nędzarz, któremu na buty nie stało, chce być ich apostołem“. Wówczas Bernard, palając chę-

Z cyklu „Wielkie czyny“.

SANITARJUSZKI.

Nazywała się Marja Błaszczyk i była sanitariuszem w drugim pułku. Nie sanitariuszką. Nikt w Janie Tadeuszu Zaleskim z 9 kompanji, noszącym na plecach tornister i ciężkie tłumoki żołnierza sanitarnego, przybranym w szary mundur polowy, z bagnetem u boku — nie byłby poznał młodzieńckiej, pięknej panny Błaszczykówny z Łodzi, która w lecie zaciągnęła się do Legjonów i wytrwale a ciężko pracowała w swym przydziale służbowym. Tylko kilku wtajemniczonych wiedziało, że Zaleski to wcale nie Zaleski, jeno młoda dziewczyna. A kto nie wiedział, ten po zachowaniu się Zaleskiego nie mógł tego poznać. Boć tyle młodych, chłopięcych, rumianych twarzączek w Legjonach...

W bitwie pod Bielgowem do sanitariuszy 9 kompanji dolatuje wieść, że sanitariusz 8 kompanji, Jan Oksiuta, skrwawił się w polu...

Dziwny zajaśniał błysk w oczach Zaleskiego — gorączką zapalała twarz — ciężko zafalowała młoda pierś dziewczęca...

Rzuca się w wir szalejącej przed frontem walki.

Musi dotrzeć do Oksiuty, pomóc, ratować, spojrzeć raz jeszcze w jego oczy...

Nikt, ani on, o tem nie wiedział... Nie wiedział, że kolega Zaleski to...

Pognała w wir. Nie bacząc na nic.

Już jest w pobliżu Oksiuty... Już jest przed jego ciałem.

Drżącymi rękoma rozdziera pakiecik opatrunkowy, przykładając do krwawiącej rany Oksiuty, a w tej chwili sama zwala się nań, martwa...

Ekrazytówka ją przeszła. Popłynęły dwa strumyki krwi i złączyły się razem...

Nazywała się — nie, żyje, więc powiedzmy: Alfred Wołoszyński i jest sanitariuszką — nie, sanitariuszem na miejscu opatrunkowym lekarza pułkowego drugiego pułku, d-ra Stefanowskiego. Również — prócz wtajemniczonych — mało kto wie, że Wołoszyński, jak i Błaszczykówna, jak i Kepiszówna, co nad Styrem dostała się do niewoli, stanowią trójkę dzielnych dziewcząt.

cia śmierci męczeńskiej, chwycił siekiere i poczał rąbać stojący na placu słup, bogom poświęcony. Wolinianie, myśląc, że mają przed sobą warjata, obili go niemilosierdzie, następnie, wsadzili go razem z przewodnikami do łodzi, puścili na morze.

Niefortunny wynik pierwszej wyprawy zmusił króla Bolesława do szukania nowego misjonarza. Znalazł go w osobie swego dawnego nauczyciela, św. Ottona, biskupa bamberskiego. Nowa misja, po odpowiednim przygotowaniu wyruszywszy 27 maja 1124 z Gniezna, dotarła po 7 dniach uciążliwego przedzierania się przez ogromne puszcze do Starogardu, gdzie została gorąco powitana przez ks. Wartysława, od wielu już lat chrześcijanina, z konieczności jednak kryjącego się z tem przed ludem. Pierwsze sukcesy uzyskali misjonarze w grodzie, zwanym Piryce, gdzie dzięki poparciu księcia, a głównie świetności obrzędów religijnych, w ciągu 3 tygodni przyjęło chrzest ok. 7000 ludzi.

Z pod Piryc udał się św. Otton do Kamienia, grodu ks. Wartysława, który dając przykład swym poddanym, rozpoczął życie chrześcijanina odprawieniem dotychczasowych 24 żon, oraz zbudowaniem kościoła. Za przykładem księcia przyjął chrzest cały jego orszak oraz wielu mieszkańców, z pośród których część była już potajemnymi wyznawcami nowej wiary.

Pierwsze większe niepowodzenie spotkało biskupa dopiero w

Wolinie, skąd musiał pobity uchodzić przed wzburzonym ludem. Dopiero dzięki poparciu możnowładców, uzyskał biskup obietnicę, że Wolinianie przyjmą nową wiarę, o ile przyjmie ją również Szczecin „macierz grodów pomorskich“.

Jednakże wcale się na to nie zanosilo. Na propozycję biskupa odpowiedzieli Szczecinianie: „wy macie swoją wiarę, ale i my ze swojej jesteśmy zadowoleni. U chrześcijan są zbrojcy i złodzieje i wszelkiego rodzaju męczarnie zadają chrześcijanie chrześcijanom. Na co nam taka wiara?“ Wówczas szczęśliwie dla misji nadszedł list króla do Pomorza, w którym zostały wydatnie zmniejszone ciężary na rzecz króla, oraz zagrożeni zostali surowymi karami nieposłuszni. Korzystając z przychylnego nastroju, poczęli burzyć misjonarze pogańskie świątynie, czemu mieszkańcy nie przeszkadzali, mówiąc „jeśli bogowie nasi nie mogą się obronić sami, jakim sposobem moglibyśmy to my zrobić?“ Dla podniesienia gorliwości nowych wyznawców, obiecał biskup rozdzielić między mieszkańców skarby świątyni szczecińskich, drzewo zaś ze zburzonych świątyni mógł zabierać każdy na swoje potrzeby. Dzięki temu posunięciu, rzucili się wszyscy obywatele do chrztu, nie chcąc być pominiętymi przy rozdziale skarbów świątynnych. Pogaństwo upadło zupełnie. 900 ojców rodów miasta przyjęło chrześcijaństwo. W samym

środku miasta zbudował biskup kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, następnie udał się na dalszą wędrówkę misyjną.

Wiść o wypadkach, jakie miały miejsce w Szczecinie, rozrosła się bardzo szeroko, nie więc dziwnego, że wszędzie przyjmowano Ottona bardzo przychylnie. Wrogi doniedawna Woliń przyjął go bardzo uprzejmie, kajając się za poprzednie przyjęcie. W ciągu dwu miesięcy, spędzonych tam przez Ottona, ugruntowało się ostatecznie nową wiarę, na gruzach zaś zburzonych świątyni pogańskich wyrosły dwie nowe świątynie chrześcijańskie. Z Wolina udał się apostoł Pomorza do Kłodna, nie spostykając i tutaj najmniejszych przeszkód w swej pracy, następnie zaś do Kołobrzegu. Tutaj nie zastał większej części mieszkańców, zajętych w tym czasie spławem drzewa zagranicę, pozostali zaś mieszkańcy nie chcieli sami przedsięwziąć przed powrotem współobywateli żadnej decyzji. Wytrwałość jednak Ottona sprawiła, że i tu lud dał się nakłonić do zmiany religii, podobnie, jak i w Białogardzie, grodzie oddalonym o jeden dzień drogi od Kołobrzegu.

Dalszą pracę misyjną przerwało Ottonowi nadejście zimy, którą częściowo spędził wśród Pomorza, utwierdzając ich w wierze i poświęcając kościoły.

Pierwsza wyprawa misyjna zakończyła się w lutym 1125 r., w którym to czasie wraca biskup do Polski.

Przynoszą z pola Wilhelma Stollera, rodem ze Lwowa, Legionistę, ciężko rannego. Zegar szrapnelowy rozdarł mu piersi, pogruchotał.

Spojrzał nań dr. Stefanowski, nałożył opatrunkę, pogłaskał po głowie i odwrócił się do innych, czekających kolei... Nie do wyratowania... musi zemrzeć... pożyje może jeszcze godzinę...

A ciężko ranny chłopak leży przez jakiś czas oichutko, aż nagle krzyżeć zaczyna:

— Pomagać!... pomagać!... pomagać!...

Smutno spoglądają po sobie obecni. Pomagać... Chłopcze, tobie tu na ziemi nikt i nie pomóc nie może.

A on coraz chrapliwiej, coraz namiętniej krzyży:

— Pomagać!... pomagać!...

Przystępuje po raz wtóry dr. Stefanowski do noszy, na których chłopak leży, mówi kilka dobrych słów, głaszcze po głowie.

A on przesywającym głosem wciąż:

— Pomagać!... pomagać!...

Dr. Stefanowski powiada: Podać strzykawkę; zastrzykniemy na uspokojenie.

Wtem podchodzi sanitariusz Wołoszyński:

— Ja wiem, o co mu chodzi. On chce powiedzieć „pomodlić“, a może wydobyć ze siebie tylko „pomagać“.

I przykleknawszy przy noszach, poczyna swym dziewczęcym głosem:

— Ojcie nasz, któryś jest...

— Ojcie... nasz... któ... ryś... — wtóruje cichutko uspokojony już chłopak, a błogi uśmiech wykwitł mu na bladej twarzy.

W sali opatrunkowej robi się cicho, jak makiem zasiał. Słychać tylko anielski dwugłos: dziewczyny-sanitarjusza i umierającego Legionisty.

— Bądź wola Twoja...

— Bądź... wo... la... Two... ja... — powtarza za tą jedyną, która odgadła intuicją dziewczęcą ostatnie życzenie umierającego.

Twarz jego robi się coraz pogodniejsza, głos coraz melodyjniejszym, cichszym. Jakby na najcieńszą strunę nałożono tłumik...

Gdy cichutko szepnęła „Amen“ — skonał...

Merwin.

BRONISŁAW ZIELICKI.

U progu zimy.

Już minęła złota polska jesień. Opustoszały pływalnie, pustką świecą przystanie kajakowe, wioślarskie i żeglarskie.

Już nie spotyka się turystów pieszych ani kołowych, przemierzających drogi bite i polne, prowadzące do naszego okna na szeroki świat — Bałtyku.

Boiska i place sportowe nie zaludniają się już wesołym gwarem młodzieży, uprawiającej różne gry i zabawy, oraz ćwiczenia lekkoatletyczne. Zakończyły się już letnie imprezy sportowe.

Wolne skrawki terenu, polany i skwery, zazwyczaj pełne grającej dziatwy, świecą coraz częściej pustką.

To — jesień, która na szczęście dobiega już swego końca, pozostawiając nagie gałęzie drzew i żółkniejące trawniki. To chłód jesienny oraz północne i wschodnie wiatry spowodowały coraz częstsze i dłuższe przebywanie jeszcze niezupełnie zahartowanej młodzieży w miejscach zamkniętych i ogrzewanych.

Czy tak już pozostanie?

Czy jesień również powstrzyma całą nawet usportowioną młodzież od dalszej pracy?

Czy nie i nikt nie wyciągnie

jej na świeże, choć ostre, powietrze nadchodzącej zimy?

Nie! tak nie pozostanie! Za chwilę, za kilka dni, znów się pokażemy, wyjdziemy wszyscy, ilu nas jest!

Tak! To tylko chwilowy zastój w pracy w. f. i sportowej. To tylko lekka drzemka, która spowodować ma wypoczęcie zmęczonych i wyczerpanych sił, by z tem większą energią i radością zabrać się było można do sportów zbliżającego się już nowego sezonu sportowego. Zbliża się on szybkimi krokami a miano jego „sezon sportów zimowych”. Zbliża się więc okres w którym place tenisowe pokryją się pięknym i gładkim, jak lustro lodem. Nawet największe jeziora spowije powłoka lodowa, rzeki i strumyki, doniedawna pełne „wodniaków” — zamarzną. Łąki, pola i lasy pokryje za chwilę srebrzystą szatą śnieg, który w blasku słońca skrzyć będzie, niby tysiącem diamentów.

I choć słońce nisko i szybko przebiegać będzie nieboskłon, a temperatura obniży się nawet do kilkunastu stopni poniżej zera, nikt nie zdoła powstrzymać młodzieży — ba, nawet i starszych — od uprawiania mi-

łych, zdrowych, a nadewszystko tak hartujących sportów zimowych!

I znów zaroją się ślizgawki łyżwiarzami i hokeistami, a pola i łąki przepięknej naszej ziemi przemierzać będą nowi turyści — narciarze. Najmniejsze pochyłości wykorzysta dziatwa na torry saneczkowe, a więcej sprytni i zapobiegliwi żeglować będą na nartach, łyżwach, saneczkach i żaglówkach ślizgowych. A — z powodu braku przyborów i sprzętu — zadowolą się walką śnieżkami lub budową bałwanów śnieżnych.

Widzimy więc, że powstały zastój w w. f. jest tylko chwilowy i gdy tylko nastaną warunki, wszyscy wybiegną z chat mimo mrozu, wiatru i dość często braku słońca.

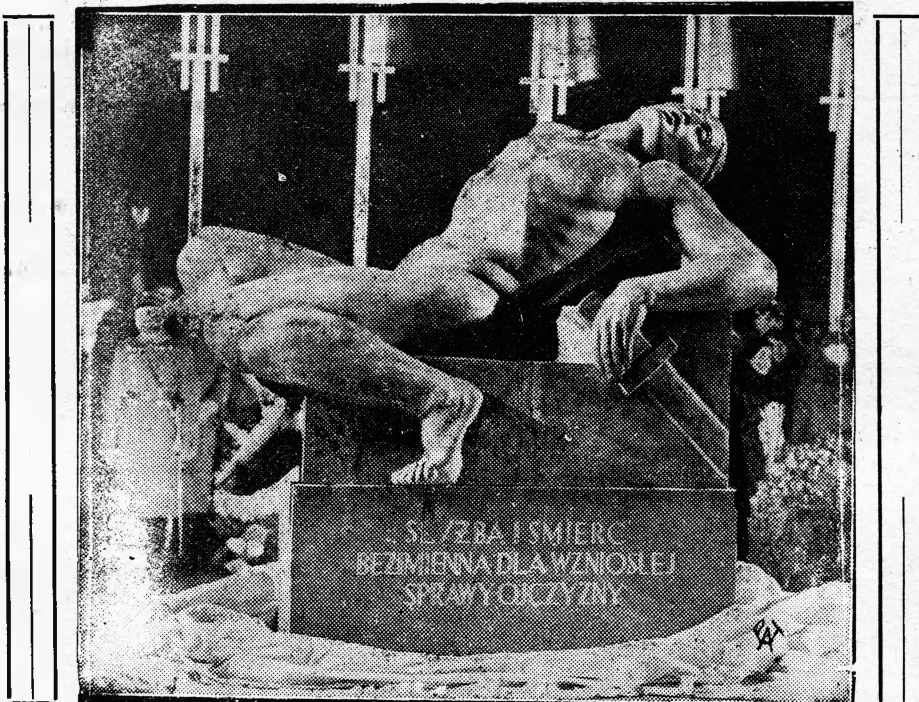
Zanim jednak nadejdzie czas uprawiania sportów zimowych, warto będzie obejrzeć łyżwy, saneczki i narty, które po śnie letnim na pewno wymagają naprawy. Śpieszcie się, bo za kilka dni już będzie lód, a może i śnieg. Naostrzyć więc należy łyżwy, odkurzyć, oczyścić i nasmarować narty i kijki, obejrzeć okucie i wiązania więz, naprawić, obejrzeć i nasmarować płozę saneczek.

Lecz to nie wszystko!

Zaprawą suchą t. j. ćwiczeniami na sali gimnastycznej i w domu, przygotowywać się już obecnie można, żeby tem łatwiej opanować później sporty zimowe.

Zaprawa sucha ma jeszcze i to poważne znaczenie, że nie pozwala obniżyć się formie sprawności, zwinności i giętkości, nabytej w okresie sezonu letniego

W ten więc sposób zapelnąć możemy chwilową drzemkę jesienną, by z lepszą wiarą we własne siły rozpocząć sezon sportów zimowych.



Pomnik P. O. W., odsłonięty w dniu Święta Niepodległości w Warszawie.

Wedle wiadomości, nadchodzących z Rzymu, zawarta została tam nowa polsko-włoska umowa handlowa, na podstawie której za budowę dwóch okrętów handlowych dla polskiej floty handlowej, koleje włoskie mają przez cztery lata pokrywać część swego zapotrzebowania na węgiel w wysokości 400.000 tonn rocznie w Polsce.

Cała ta dostawa przypaść ma wyłącznie na kopalnie górnośląskie.

O hokeju dla hokeistów.

(Patrz nr. 42—47).

Jak już poprzednio wspomniałem, po wstępnych ćwiczeniach każdy gracz jeździ ze swoim krążkiem i ćwiczy się w jego prowadzeniu, wykonując opisane w pkt. 1-szym ćwiczenia dryblingu. Po tych ćwiczeniach, które trwać powinny przy wspólnym treningu 10—15 minut, tworzymy ze wszystkich graczy pary, o ile możliwości złożone z gracza prawego i lewego. Gracze ustawiają się w odległości 3—5 m od siebie i podają sobie naprzemian krążek. Najpierw ćwiczenie to wykonuje się stojąc na miejscu, następnie wolno posuwamy się naprzód, aż czasami ćwiczenie to uprawiamy w pełnym biegu. Krążek należy podawać partnerowi prosto na koniec kija. Partnerzy muszą się doskonale znać i wiedzieć o tem, jak który z nich trzyma kij i jak daleko wysuwa go normalnie podczas jazdy. Wyczuwanie partnera i umiejętność precyzyjnego podawania mu krążka dokładnie na kij, jest zasadą gry zespołowej, osiągnąć to można tylko i wyłącznie przez częste ćwiczenie. Podawać należy krążek silnie i zdecydowanie, przyjmować należy go miękko i łagodnie, aby nie odskoczył od kija. Przyjęty krążek musi przylepić się do kija.

Po przyjęciu krążka robimy natychmiast dwa lub trzy razy przekładankę kijem i decydujemy się na dalszą akcję. Albo oddajemy strzał na bramkę, lub też ciągniemy go jeszcze ku bramce, w ten sposób łudzimy przeciwnika i ściągamy go na siebie. W decydującym momencie znowu oddajemy krążek partnerowi. Możemy też sytuację rozwiązać w ten sposób, że mijamy przeciwnika i oddajemy strzał na bramkę. Są to już jednak szczegółowe posunięcia, o których pomówimy jeszcze w dalszym ciągu.

Wracając teraz do naszych ćwiczeń, musimy pamiętać o tem, ażeby wypuszczać jedną parę za drugą, każdą z jednym krążkiem, który sobie nawzajem podają, jadąc dookoła boiska. Przy zbliżaniu się do linii obrony, t. j. na 20 m przed bramką, jeden z graczy, który w tej właśnie chwili ma krążek, oddaje strzał na bramkę. W tym wypadku należy wystrzegać się pozycji spalonej, dlatego nie wolno nigdy podawać krążka naprzód, jeżeli partner jest przede mną. Najlepiej oczywiście podawać w równej

linji lub też — przyspieszając tempo — starać się wyprzedzić partnera i wtedy mu dopiero oddać. Oddanie w tej chwili lekko naprzód nie spala gracza, gdyż w chwili oddania znajdował się nasz partner za nim. Przy treningach trzeba na tę rzecz zwracać staranną uwagę.

Oddawanie i przyjmowanie krążka należy ćwiczyć, jeżdżąc tak na swojej, jak i na pozycji przeciwnej, t. zn. jeżeli jestem prawym, to ćwiczyć należy, jeżdżąc i na prawem i na lewym skrzydle. W grze często prawy gracz musi — jadąc na środku — kombinować z graczem z prawej strony, jednym słowem — *opanować należy technikę podawania obustronnie i to w równym stopniu.*

Strzelanie na bramkę. Umiejętność strzelania jest zasadniczą częścią sztuki hokejowej. Silny i celny strzał jest zawsze w 90% bramką. Uniesienie krążka z lodu polega na bardzo szybkim i silnym pchnięciu go do przodu, przyczem — w chwili rozpoczynania tego ruchu — krążek powinien znajdować się przy pięcie kija i go dotykać. *A więc nie uderzać kijem w krążek, ale posuwać go szybkim ruchem naprzód, unosząc równocześnie kij w górę!* Siła strzału zależna jest od szybkości ruchu i od jego rozpiętości. Jeżeli uczynimy ruch kijem na krótkiej przestrzeni, strzał będzie słabszy, jeżeli jednak ten rozmach będzie większy — przy równoczesnym wyzyskaniu szybkości początkowej kija — strzał będzie silniejszy. Prawdłowo powinno się strzelać w chwili, gdy znajdujemy się obu łyżwami na lodzie i to n. p. strzelając z prawej strony, powinna lewa noga być wysuniętą nieco przed prawą, poza tem postawa korpusu powinna być podobną do tej, jaką mamy podczas strzelania z karabinu. Umiejętność strzelania jest wynikiem tylko pilnych ćwiczeń. *Strzelać należy zawsze podczas jazdy, nigdy stojąc!* W im większym jesteśmy prędzej, tym silniejszy potrafimy oddać strzał. Stanożczo nie wolno podczas ćwiczeń strzelać dwom graczom jednocześnie w bramkę, można bowiem łatwo spowodować wypadek bramkarza.

(C. d. n.)

Pamiętajmy przy gwiazdce o polskich dzieciach w Gdańsku.

Dorocznym zwyczajem urzęda Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgóry 3500 dzieci, rekrutujących się z najuboższych sfer, potrzebujących doraźnej pomocy, niesionej im w postaci ubrań, bucików, bielizny i t. d.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. M. Gdańska — to wielkie manifestacje narodowe. Odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach,

zamieszkałych przez ludność polską — przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne — ubranka, buciki, sukienki, bieliznę i t. d.

Jakkolwiek Macierz Szkolna w zupełności zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, jednak ze względu na katastrofale wprost położenie ludności polskiej w Gdańsku, dotkniętej w pierwszym rzędzie redukcjami i bezrobociem, zwraca się do Społeczeństwa Polskiego, tak

ofiarnego, gdy chodzi o sprawę polską w Gdańsku, z gorącym apelem o pomoc biednej dziatwie polskiej w postaci darów w naturze wzgl. w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tym nadmorskim bastjonie polskim.

Datki w naturze, jak ubrania, bieliznę, buciki, książki i t. d. prosimy kierować pod adresem:

Macierz Szkolna w Gdańsku, Am. Olivaertor 2/4, zaś datki w gotówce na PKO. Warszawa 170.040.

Wielbiciiele panny Lidki.

Słoneczna opowieść o sporcie i miłości

Wicus był upojony triumfem. Lidka także! Oboje stanowili w tym dniu najszczęśliwszą parę ludzi. Po zawodach wzięli się pod rękę (jak młode małżeństwo) i dumnie opuszczali boisko.

Janusz stał oszłolony przy trybunie i patrzył na odchodzących. Przez chwilę miał wrażenie, że miłość jego przysła po tym nienadzwyczajnym pocałunku.

— Ja jej jednak nie Kocham! — myślał z rozpaczą. — Gdybym ją kochał, miłość moja musiała by jeszcze wzrosnąć, dojść do wyżyn! A teraz?

W pewnym momencie Lidka odwróciła się od Wicusia i z oddali spojrzała na Janusza.

— Kolego! — zawołała na niego swoim dziwnym wysokim głosem.

— Lidka mnie woła? Lidka? — Janusza aż zatkło coś z radości.

Wziął nogi za pas i pędem pobiegł do niej. Zapomniał o wszystkim. Nawet o tym pocałunku. Biegł tak szybko, aż mu wnet nogi z zawiasów wylciały.

Już jest bardzo bliźniutko. Trzy kroki, dwa, jeden. Widzi już jasne, rozświetlone oczy Lidki, jej roześmiane, różowe usteczka i błyskające z za nich dwa rzędy równiutkich i bielutkich zębów. I właśnie w tej chwili uderza mu do głowy genialna wprost myśl:

— Ażeby przekonać się o prawdziwej miłości, trzeba ukochaną pocałować w same usta!

Stop!
Stał przed nią zmęczony, rozgorączkowany i uszcześliwiony.

— Służę pani!
— Czego pan tak biegł?
— Pani mnie wołała!
— Ja? — Lidka składa buzię w ciupek i dziwi się, jak niemowlę. — Wcale pana nie wołałam.

Janusz ciągnie nerwowo swój podbródek i poprawia w międzyczasie binokle na senatorskim nosie. Jest mu bardzo głupio. Głupiej niż przed pół godziny, kiedy całował rękę Lidki.

A Lidka znowu gdzieś się patrzy naprzód i znowu woła:

— Kolego! Ko—le—go!
Głos jej jest tak dźwięczny i doniosły, że słycać go hen, daleko, nawet za trybuną.

Na dwieście metrów przed Lidką utworzyła się grupka sztubaków, z których każdy sądzi, że to właśnie jego ta cudowna panienka woła. Ale nikt nie jest zbyt pewien siebie, więc kiwają się wszyscy i wskazujące palce zwracają ku swojej piersi.

Co chwilę któryś z naiwnych młodzieńców odrywa się od grupki i kłusem wali do Lidki.

Wicus stał za Lidką i ryczał ze śmiechu. Lidka, naciągawszy w ten sposób dziesięć

młodzianów, poszła sobie z Wicusiem do domu, zadowolona ze swego kawala.

Janusz patrzył ze zdumieniem na odchodzących. — Ach, to tak — pomyślał — nabieracie spokojnych ludzi. Ja was tego oduczę, moje dzieci!

W tej chwili postanowił sobie za wszelką cenę zdobyć miłość Lidki, ażeby ją tak naprawdę „wychować”.

Z niemałą radością stwierdził, że szanse jego są dosyć wielkie, większe nawet, niż się początkowo spodziewał. Całą sytuację ratował Wicus. Był nieprzystojny. Nogi miał pałakowate, jak każdy prawdziwy sportowiec.

Janusz wyjął lustro i przyjrzał się swemu odbiciu. Był z siebie bardziej zadowolony, niż z Wicusia.

— Mnie potrzeba tylko trochę sportu! — rzekł do siebie — a będzie ze mnie morus chłop.

Sztuka życia polega na tym, żeby mądre postanowienia wprowadzać w czyn.

Janusz zaczął regularnie od poniedziałku trenować. Każdy dzień w tygodniu przeznaczył na inne ćwiczenie.

Poniedziałek — Biegi.

Wtorek — Skoki.

Środa — Pływanie.

Czwartek — M. rsz.

Piątek — Rzuty.

Sobota — Ćwiczenia różne.

Niedziela — Odpoczynek.

Codziennie rano przeznaczał dziesięć minut na gimnastykę (według radja), a wieczorem również dziesięć minut, ale według własnego układu.

Minął jeden tydzień. Minął drugi i trzeci. Ostateczny bilans zaprawy Janusza przedstawia się następująco: dwie złamane poprzeczki i zwichnięta lewa noga, zaginiony dysk i nadwyreżony silnie palec serdeczny, dziesięć litrów wypitej wody w pływalni i w związku z tem niedyspozycje żołądkowe.

Wyniki konkretne. Skok wzwyż — 1,20 m. Skok wdał — 5,10 m. Bieg na 200 — 27 sek.. Wyniki na wodzie z powodu braku stopera niesprawdzone.

Po bardzo intensywnym treningu Janusz musiał cały tydzień leżeć w domu. W tym czasie Wicus randkował z Lidką i w ten sposób ugruntował sobie swoją pozycję miłosną.

W połowie lipca całkiem miastem wstrząsnęła ważna wiadomość. W pływalni odbędą się zawody pływackie.

Na wszystkich słupach ogłoszeniowych widniały wielkie afisze, głoszące święto sportu wodnego.

Wszyscy chłopcy, którzy umieli jako tako pływać, zapisali się na listę zawodników. A wszyscy głównie dlatego, że zobaczyli na liście imię i nazwisko Janusza.

— No, jakże! — pocieszali się nawzajem. —

Taka oferta się zgłosiła i zamierza osiągnąć zapewne pierwsze miejsce! A czy my gorsi?

Janusz z tą chwilą stał się popularny. Nawet Lidka nim się zainteresowała.

— Tylko niech kolega nie zapomni przypiąć sobie pasa ratunkowego na wszelki wypadek. Byłaby wielka szkoda, gdyby się „dzidzia“ utopiła.

A „dzidzia“ miała nadzwyczaj tajemniczą minę. — On coś knuje! — mawiał zaniepokojony Wicus, patrząc na coraz śmielsze zaloty Janusza.

Nadszedł dzień zawodów. Młodzi i starzy zebraли się w pływalni po to, ażeby patrzeć na zawody i brać w nich udział.

Lidka była dumna ze swego Wicusia i wierzyła w jego zwycięstwo.

Stało się jednak inaczej.

Palnę pierwszeństwa uzyskał Janusz.

Młoda publiczność dziwiła się, w jaki sposób ta niezguła mogła dojść w krótkim czasie do tak niebywałej techniki. Bowiem Janusz pruł w crawlu silnie i śmiało wodę, budząc powszechnie podziw.

Janusz — zwycięzca.

Wicek — zajął czwarte miejsce.

Dzień ten stał się przełomowym w życiu Lidki i Janusza. Lidka zakochała się w Januszu, a Janusz już nadal zdobywał rekordy i całusy Lidki.

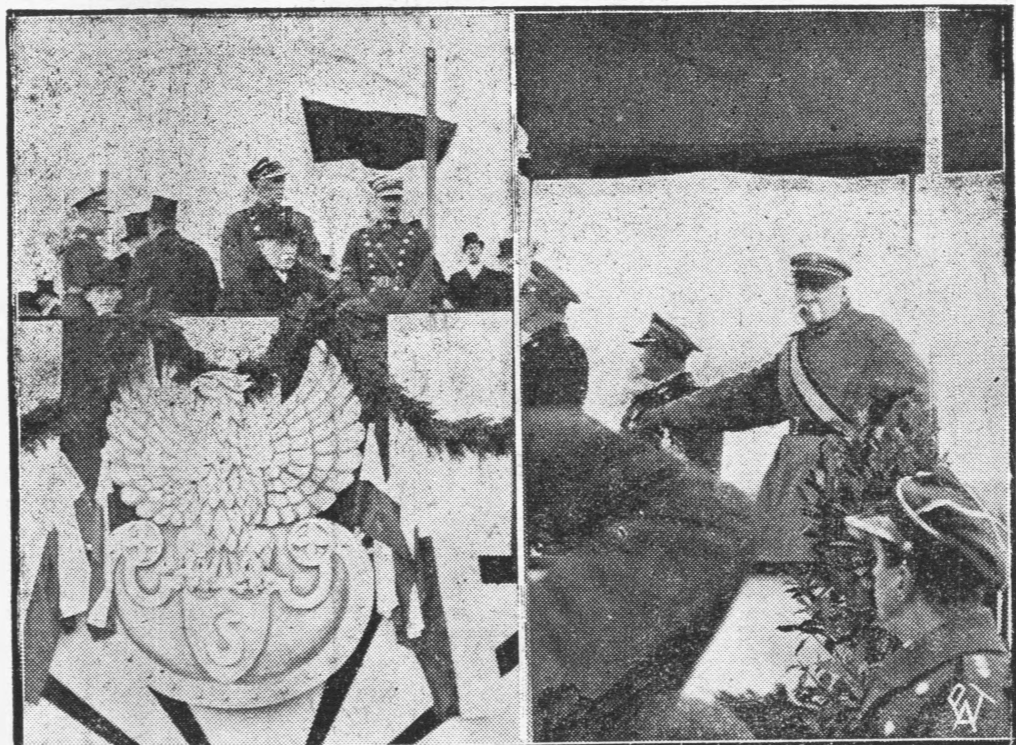
Nie podobało się to Wicusowi. Żałował go zardrość. Postanowił jak najusilniej przeciwdziałać dalszemu rozkwitowi ich miłości.

— Ale, jak to zrobić?

Wicus bił się ze swymi myślami, szukał rozwiązania tego problemu, ale jednak nic wymyślić nie mógł. Radził się wszystkich swoich znajomych i kolegów, ale ci także nie znali się na sztuce walki miłosnej. Najbardziej współczujący Wicusowi Adaś poradził mu jedno:

— Uczęszczaj często do kina — filmy miłosne, w których dwaj, albo nawet trzej rywale starają się zdobyć jedną kobietę. Może jedna z metod,

Echa ze Święta Niepodległości.



Prezydent Mościcki i Marszałek Piłsudski odbierają defiladę wojsk na Mokotowie.

przez nich stosowana, nadawać się będzie dla ciebie? Spróbuj!

Wicus zastosował się do tej rady. Miał nielada trudności z tem chodzeniem do kina. Był jeszcze uczniem i jako takiemu nie wolno mu było uczęszczać do kina. Kupił sobie więc cywilną czapkę, dorabiał specjalnie wąsiki, a wszystko tylko w tym celu, ażeby nie poznał go któryś z wychowawców. Ponieważ znikąd nie miał stałego źródła dochodu, więc zadłużył się po same uszy.

Biedny Wicus! Jakich on ofiar nie ponosił, byleby tylko odzyskać utraconą miłość! Wierzyiele zaczepiali go na każdym rogu ulicy, wołając:

— Wicus! bałwanie! Kiedy oddasz moją złotówkę?

Wierzyiele była cała moc i z dnia na dzień mnożyli się z niesłychaną szybkością.

— Szukajcie, a znajdziecie! Wicus szukał i znalazł.

Podobało mu się wystąpienie pewnego boksera w filmie „W pogoni za utraconą kobietą“. Otóż bokser ten jeszcze większy i silniejszy, niż Primo Carnera, wyzwał wszystkich swoich przeciwników na ring. Wszystkim pozbijał nosy i pogruchotał szczęki. Wraz z tytułem mistrza świata uzyskał rękę ukochanej kobiety.

Wicusowi strasznie podobał się ten bokser i sposób usuwania przez niego wszelkich przeszkód życiowych. Wicus postanowił w ten sam sposób sobie radzić.

Wynalazł skądś dwie pary rękawic bokserskich i pobiegł z niemi do Janusza.

Serce waliło mu w piersiach, jak rozszalałe, kiedy pukał do drzwi mieszkania rywala.

Otworzyła tęga i rumiana służąca.

— Pan do kogo?

Wicus z zażenowaniem chował za plecy bokserskie rękawice.

— Ja chciałem odwiedzić Janusza — bąknął z zażenowaniem.

— Niema go! Wyjechał na kolonje!

— Dokąd?

— Na Hel!

— To nieprawda! — ryknął Wicek — Widziałem go jeszcze wczoraj w mieście.

— Wyjechał dziewięć minut temu!

Wicek pędem zbiegł ze schodów i machając rękawicami, biegł na dworzec. Ożywiła go jedna myśl i jedno tylko pragnienie — natłuc porządnie Janusza, zanim on sobie wyjedzie na rozkoszne wywczasy.

Na dworcu uderzył go nader nieprzyjemny widok. Z okienka wagonu wyglądała uśmiechnięta Lidka i zadowolony Janusz. Wyjeżdżali więc razem!

Pociąg odjeżdżał, a Wicek biegł za nim przez całą długość dworcowego peronu i wymachiwał groźnie rękawicami.

Ale nic to nie pomogło. Zakochani nadal uśmiechali się słonecznie do siebie i do celu swej podróży, a natomiast Wicka chwycili w swe szpony wierzyiele.

(Koniec)

JAN DĘBEK.

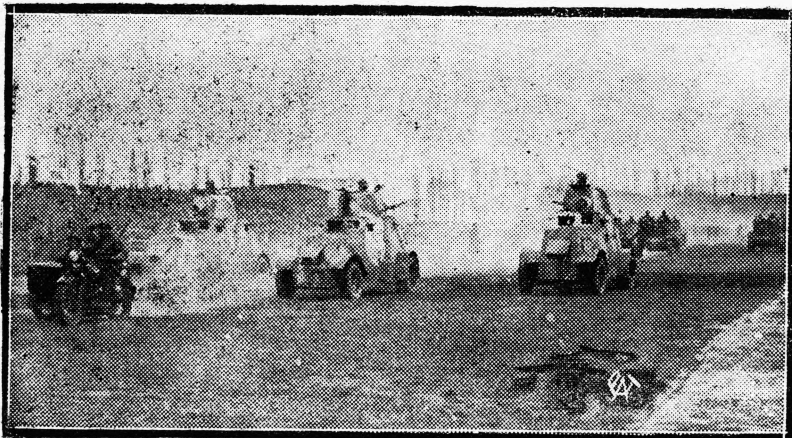
Pomyśl, ile sławy przyniesie Polsce zwycięstwo w Challenge'u!

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

KRONIKA.

× **Przemówienie Pana Prezydenta Rzplitej.** Dnia 17 b. m. Pan Prezydent Ignacy Mościcki wygłosił na Zamku Królewskim przemówienie do Polaków w Ameryce, z okazji 15-lecia Niepodległości Polski. Słowa Pana Prezydenta — na-



Ruta pancerne podczas defilady w Święto Niepodległości w Warszawie.

cehowane miłością do Państwa Polskiego i do tych Polaków, którzy zmuszeni są szukać chleba aż na drugiej półkuli — trąsmitowały wszystkie radjostacje amerykańskie. Pan Prezydent przemawiał w języku polskim i angielskim. Poniżej podajemy polską część przemówienia, w której P. Prezydent mówi tylko dla Polaków:

Na zakończenie miło mi zwrócić się do Was, Polacy w Ameryce, w Waszym ojczystym języku. Wczuć się w Wasze myśli i uczucia jest mi tem łatwiej, że sam tak wiele piękniejszych lat swego życia byłem emigrantem. Poprzez wielką odległość, dzielącą mnie od Was, wyczuwam Waszą radość, że w starej Macierzy Waszej dzieje się coraz lepiej.

Jest to przyrodzoną potrzebą każdego człowieka móc matkę swoją otoczyć szacunkiem i uczuciem. Jakże upośledzonym czuje się taki człowiek, który o matce swej nic nie wie, lub wie, że żyje ona w upokorzeniu. W takim położeniu byliście Wy — tam na emigracji — jeszcze 15 lat temu, gdy ta wspólna Macierz Wasza, Polska, nie miała nawet imienia swego między państwami.

Dziś, gdy Polska istnieje już jako państwo, gdy każdy rok niepodległego jej bytu przynosi Wam nowe wieści o ciągłym Jej rozwoju, radować się musi Wasze synowskie serce. Boć to dopiero 15 lat ciężkiej pracy; dalsze lata przyniosą niewątpliwie dalszy postęp.

I stwierdzać będą coraz mocniej, że dziś wszędzie na świecie być Polakiem nie jest to już upokorzenie żadne, ale wielki i coraz większy honor!

× **Posel Polski u kanclerza Rzeszy.** Wielką rewelacją ostatniej chwili były bezpośrednie rokowania polsko-niemieckie, które wstrząsnęły prasą całego świata. Oficjalne niemieckie biuro prasowe (Wolfa) pisze o tem spotkaniu w następujący sposób:

Kanclerz Rzeszy przyjął dziś przed południem w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy, posła polskiego, który mu złożył swoją powitalną wizytę.

Wymiana zdań na temat stosunków niemiecko-polskich wykazała zupełną zgodność obu rządów w ich zamiarze traktowania na drodze bezpośrednich rokowań spraw, dotyczących obu krajów, oraz dla utrwalenia pokoju w Europie i wyrzeczenia się w stosunkach między sobą wszelkiego uciekania się do siły.

P. minister spraw zagranicznych, zapytany przez przedstawiciela PAT. o ocenę rozmowy p. kanclerza Rzeszy z posłem Rzplitej w Berlinie, oświadczył, co następuje:

„Przywiązuję bardzo duże znaczenie do stanowiska, jakie p. kanclerz Rzeszy zajął w dniu wczorajszym w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Z drugiej strony poseł nasz p. Lipski jest dokładnie poinformowany o intencjach i poglądach rządu, tak że mógł autorytatywnie określić nasze stanowisko.

Szczególną wagę przywiązuję do tego, że ludności obu krajów, walczącej w ciężkim codziennym trudzie ze skutkami kryzysu ekonomicznego, zostało wyjaśnione, iż polityka obydwu rządów czujnie i aktywnie dąży do zabezpieczenia jej przed możliwością jakiegokolwiek napaści”.

× **Wielce znamienny fakt.** O nastrojach ludności litewskiej, przyjaźnie ustosunkowanej do Polski, świadczy następujący fakt. Przed kilku dniami, wieczorem, na gmachu ministerstwa spraw zagranicznych w Kownie nieznanymi sprawcy wywiesili wielki transparent z napisem: „Niech żyje Litwa i jej odwieczna sojuszniczka Polska”. Transparent usunięto z dachu dopiero nad ranem. W związku z tem zatrzymano dwóch osobników, a między innymi kominarza, który w przeddzień czyścił kominy na dachu ministerstwa spraw zagranicznych.

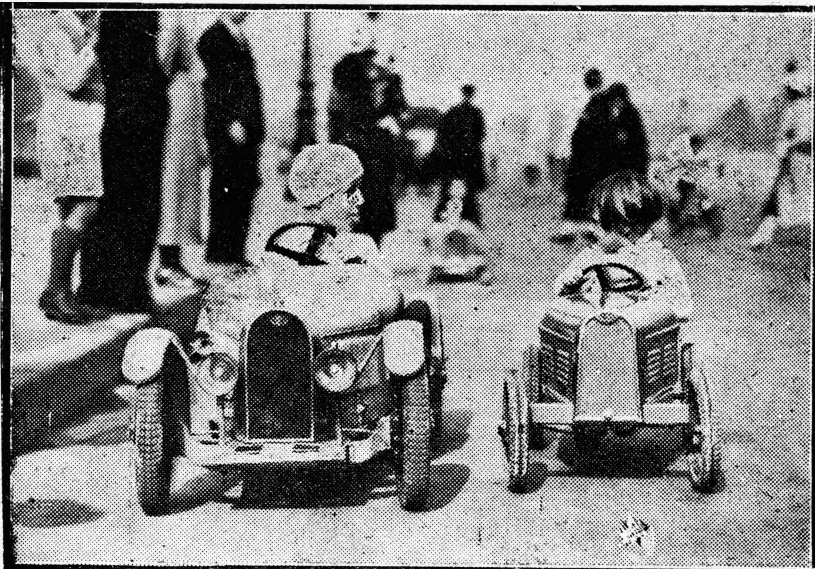
ROZMAITOŚCI.

× **Płk. Fawcette wodzem szczepu indyjskiego w Brazylii.** Według doniesień, nadeszłych z londyńskiego urzędu zagranicznego, zaginiony od r. 1927 w Ameryce południowej angielski badacz, pułk. Fawcette, znajduje się przy życiu i jest przywódcą indyjskiego szczepu w Matto-Grosso. Miał on się również ożenić z miejscową księżniczką indyjską.

Pułkownik Fawcette wyruszył w r. 1927 na czele ekspedycji angielskiej do nieznanadanych terenów Ameryki południowej i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

× **Bokser Carnera płaci karę za kawalerstwo.** Jak wiadomo we Włoszech najgorzej wiedzie się kawalerom. Z racji swego kawalerstwa muszą płacić bardzo wysoki podatek. Ostatnio nieszczęście to spotkało także Primo Carnerę.

Mistrz świata w boksie wszystkich wag, słynny olbrzym włoski, Primo Carnera, został skazany na grzywnę w wysokości 150 lirów i na zapłatę zaległości t. zw. podatku kawalerskiego. Manager Carnera całą sumę uiścił.



Wyścigi dziecięcych samochodów w Londynie.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Komunikat Nr. 12

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.
Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny.

Na podstawie weryfikacji Wydziału Gier i Dyscypliny Pom. O. Z. G. S. podaje się wyniki:

Koszykówka — Klasa A.

G. K. S.	— SMP. Mokre	31--22	v.o. pkt. 2	G. K. S.
Gryf	—	30--0	v.o. „	2 Gryf
S.M.P. Mokre	— G. K. S.	30--0	v.o. „	2 SMP. Mokre
G. K. S.	— Gryf	0--30	v.o. „	2 Gryf
Gryf	— G. K. S.	30--0	v.o. „	2 „
SMP. Mokre	— Gryf	0--30	v.o. „	2 „

1. Gryf 8 pkt mistrz Pomorza.
2. SMP. Mokre pkt 2.
3. G. K. S. pkt 2.

Klasa B.

Błękitna	— Sokół	30--0	v.o. pkt. 2	Błękitna
Gryf II.	— K. P. W.	33--1		2 Gryf II.
	— SMP. Mokre II.	30--0	v.o. pkt. 2	
KPW.	— Klub Wiośl.	30--0		2 KPW.
Gryf II.	— Sokół	30--0		2 Gryf
Błękitna	— K. P. W.	31--12		2 Błękitna
KPW.	— Gryf II.	5--29		2 Gryf II.
Gryf II.	— Klub Wiośl.	30--0	v.o. pkt. 2	
SMP. Mokre II	—	30--0		2 SMP. Mokre II
Błękitna	— SMP. Mokre II.	18--9		2 Błękitna
	— Gryf II.	11--10		2 „
	— K. P. W.	57--18		2 „
Gryf II.	— Błękitna	16--9		2 Gryf II.
Sokół	—	0--30	v.o. pkt. 2	2 Błękitna
Błękitna	— G. K. S. II.	30--0		
SMP. P. Marji	— Klub Wiośl.	30--0		2 SMP. P. Marji
G. K. S. II.	— Gryf II.	0--30		2 Gryf II.
	— SMP. Mokre II.	0--0		—
K. P. W.	— „ P. Marji	30--0		2 KPW.
Klub Wiośl.	—	0--0		—
Sokół II.	— G. K. S. II.	0--0		—
SMP. P. Marji	— Sokół II.	0--0		—
„ Mokre	— Gryf II.	0--30		2 Gryf II.
„ P. Marji	— Błękitna	0--30		2 Błękitna
Gryf II.	— K. P. W.	0--30		2 KPW.
SMP. Mokre II	— SMP. P. Marji	30--0		2 Gryf
	— Sokół	0--30		2 Sokół
	— K. P. W.	0--30		2 KPW.
Sokół	— Klub Wiośl.	30--0		2 Sokół
SMP. P. Marji	— Błękitna	0--30		2 Błękitna
Klub Wiośl.	— Gryf II.	0--30		2 Gryf II.
K. P. W.	— SMP. Mokre	30--0		2 KPW.
Błękitna	— Klub Wiośl.	30--0		2 Błękitna
Sokół	— SMP. P. Marji	30--0		2 Sokół
SMP. P. Marji	— SMP. Mokre II.	0--0		—
Klub Wiośl.	— Sokół	0--30		2 Sokół
	— SMP. Mokre II	0--0		—
K. P. W.	— Sokół	30--0		2 KPW.
Klub Wiośl.	— Błękitna	0--30		2 Błękitna
Sokół	— SMP. Mokre	30--0		2 Sokół
Błękitna	— „ P. Marji.	30--0		2 Błękitna
Gryf II.	— G. K. S. II.	30--0		2 Gryf
Sokół	— K. P. W.	0--30		2 KPW.
G. K. S. II.	— Klub Wiośl.	30--0		2 GKS II.
SMP. P. Marji	— Gryf II.	0--30		2 Gryf II.
K. P. W.	— Klub Wiośl.	30--0		2 KPW.
SMP. P. Marji	— G. K. S. II.	0--30		2 GKS II.
G. K. S. II.	— K. P. W.	0--30		2 KPW.
Sokół	— Gryf II.	0--30		2 Gryf II.
K. P. W.	— G. K. S. II.	30--0		2 KPW.
G. K. S. II.	— Sokół	0--30		2 GKS II.
SMP. Mokre	— SMP. P. Marji	30--0		2 SMP Mokre
G. K. S. II.	— Błękitna	0--30		2 Błękitna
SMP. Mokre	— G. K. S. II.	30--0		2 SMP. Mokre
Klub Wiośl.	—	0--30		2 GKS II.
G. K. S. II.	— SMP. P. Marji	0--0		—

- 1 miejsce Gryf II — pkt. 26 stos. koszy 359:26
- 2 „ Błękitna — pkt. 26 stos. koszy 338:49.
- 3 „ KPW. Przedm. — pkt. 20.
- 4 „ Sokół Toruń — pkt. 10.
- 5 „ G. K. S. — pkt. 8.
- 6 „ SMP. Mokre — pkt. 6.

- 7 „ SMP. P. Marji — pkt. 2.
- 8 „ Klub Wioślarski — pkt. 0.

Hazena — Klasa A.

O. P. W. K. do O. K. — Gryf 1:8.
Gryf — O. P. W. K. do O. K. 10:3.
1 miejsce Gryf — mistrz Pomorza.

2 „ O. P. W. K. do O. K.
Rozgrywki grupowe o wejście do klasy A w koszykówkę
KPW Bydgoszcz — Błękitna 0:2.
Błękitna — KPW. Bydgoszcz 2:0
1 m. Druż. Błękitna 4 pkt.
2 m. KPW. Bydgoszcz 0 pkt.

2. Komunikat Wydz. S. S.

Dnia 14 stycznia 1935 r. o godz. 10 przed poł. odbędzie się w Okr. Ośr. W. F. W Toruniu, ul. Łazienna 11 doroczne zebranie sędziów Gier Sportowych.

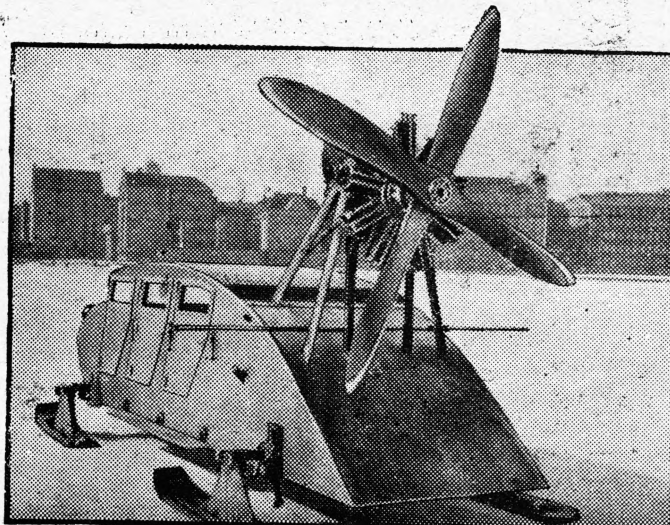
Ze względu, iż po zebraniu (t. j. o godz. 11) odbędzie się Roczne Walne Zgromadzenie Pom. O. Z. G. S. na którym będzie na porządku obrad sprawozdanie Wydz. S. S. przybycie wszystkich sędziów jest konieczne.

Po zniżkę kolejową 50 procent należy się zgłosić do odnośnego Komendanta P. W. okazując legitymację sędziowską.

Sędziowie, którzy legitymacji nie posiadają, winni się zwrócić do Wydz. S. S. Pom. O. Z. G. S. dołączając, 50 groszy na legitymację oraz 30 gr na odwrotne porto.

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) **Boldt.** Prezes: (—) **P. Laurentowski, kpt.**



Piękne i praktyczne sanie-ślizgowce.

× **Zawody lekkoatletyczne Strzelec—Sokół we Francji.** Na ogromnym stadionie sportowym w Lens odbyła się ubiegłej niedzieli pierwsza tego rodzaju poważna impreza sportowa na wychodźstwie we Francji. Do zawodów lekkoatletycznych stanął „Strzelec” i „Sokół”. Poziom wyrobienia sportowego obu organizacyj jest prawie równy, gdyż z nieznaczną zaledwie przewagą trzech punktów zwyciężył „Strzelec”, zdobywając puchar, ofiarowany przez ambasadora Chłapowskiego.

Wyniki: „Strzelec” — 139,5, „Sokół” — 136,5 punktów. Należy podkreślić, że próba wyjścia z ciasnych ram uprawiania jedynie piłki nożnej wydała we Francji dobre rezultaty. Lekka atletyka, ta królowa sportów, rozwijająca równomiernie wszystkie zalety ciała i duszy ludzkiej — święciła triumfy na ostatnich zawodach w Lens.

Nowak okazał się rewelacją tych zawodów, nasi widzą już w nim groźnego konkurenta dla Kusocińskiego, na dystansach od 1.500 do 5.000.

Polska prasa we Francji, omawiając wielkie zawody, na których zmierzyli się najwybitniejsi sportowcy „Strzelca” i „Sokoła”, stwierdza, że przed lekkoatletami polskimi we Francji jest jeszcze cały rok pracy, w którym to czasie winni oni przygotować się możliwie wszechstronnie do olimpiady sportowej wychodźstwa w Warszawie.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

WOJNA LOTNICZA W WARSZAWIE.

Przed kilku dniami odbył się atak lotniczy na Warszawę. Dzień ataku zastał stolicę w maskach i w... „bandażach“, gdyż tak naprędce nazwano długie pasma papierów, zalepiających szyby okienne.

ALARMY DZIENNE.

Pierwszy alarm zapowiedziano na godz. 10 rano. Nie był to jednak alarm w całym tego słowa znaczeniu. Władze traktowały go raczej ja-

się pościgowe samoloty „nasze“! Z rozgłośnym hukiem i w szalonym pędzie ścigają wroga. Tam daleko i wysoko, ponad tysiącami domów stołecznych, wre bój o bezpieczeństwo i ratunek Warszawy.

„Na dole“ śmigają łącznicy na motocyklach i pędem suną oddziały sanitarne, świetnie zorganizowane przez Czerwony Krzyż.

A tym, którzy dotąd lekceważyli sobie pierwszy atak, dech w piersiach zapiera, mimo, iż wszyscy wiedzą, że to tylko pozorowanie...

Po godz. 12-jej cichnie i drugi atak.

Stolica przetrwania wrażenia...

Tu i ówdzie odzywają się prawie nieśmiało zapytania:

— A cóż dopiero będzie wieczorem?

NOCNY ALARM.

Pluta okropna.

Sygnały alarmowe padają...

I życie w całym mieście dosłownie gaśnie... Jakby ktoś niewidzialną dłońią skręcał pokolei kontakty, ożywiający mechanizm miljonowego grodziska.

Staje się nieprzenikniona ciemność.

Poprostu czarna otchłań, oślizgła i wilgotna, wsysa w siebie to, co dotychczas zważyliśmy Warszawą. Umarła?!

Rzeczywiście — zamarła na długi czas, tem dłuższy, iż rozświetlany jedynie błędziami ognikami niebieskich świateł przeciwlotniczych, rzadko pojawiających się wśród czarnej nocy.

Jakimś przyczajonym szeptem rozlegają się głosy ukrytej służby bezpieczeństwa, która zatrzymuje zablakanych przechodniów, lub sprawdza tożsamość tych, którzy są uprawnieni do przebywania na ulicach w czasie alarmu.

Gdzieś zbokiem trajkoczą wściekle karabiny maszynowe. Gdzie indziej detonacje pękających „bomb“. Grają także działa przeciwlotnicze. Na placu, przed sztabem głównym, przed którym rozgrywa się gros rzekomego ataku, płyną... fale za falami gazu łzawiącego i rozlegają się alarmowe okrzyki obrony przeciwgazowej:

— Iperyt!

Wszystko, cokolwiek przeznaczone zostało do obrony miasta przed nocnym atakiem, pracuje w wytężeniu i wśród możliwej ciszy. Oddziały przeciwiperytowe posypują plac chloranem wapna. Straż zmywa pośpiesznie jezdnię...

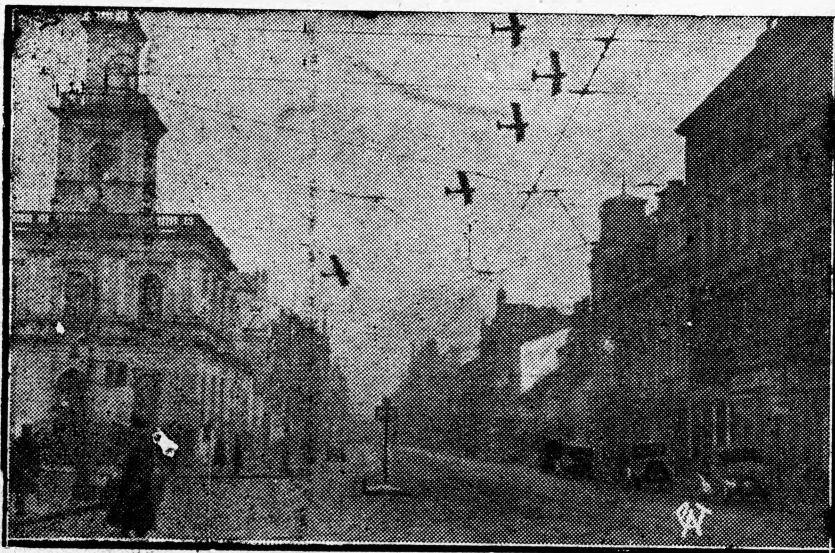
Ci tutaj bronią, gdy w głębiach domów i schronów tysiące istot ludzkich czeka na wynik walnej bitwy.

Nareszcie wygrana!

Wynik ćwiczeń i dziennych i nocnych da się ująć krótko: — mamy pojęcie, jak wyglądać będzie lotnicza wojna przyszłości i nauczyliśmy się bronić skutecznie.

Zato zaś warto było zapłacić kilku godzinami dreszczu, a może i prawdziwego lęku... Kto to wie?

Juljan Podoski,



Samoloty typu „Breguet“ nad ulicami Warszawy w czasie ataku gazowego.

ko próbę na to, jak zareaguje stolica na sygnał alarmowy.

Po pierwszym alarmie rozległ się najnieoczekiwanej powtórny huk syren alarmowych:

— Do schronów!

— Na posterunki!

Drugi alarm chwytą publiczność w zupełnym rozgardzaju. Nikt nie spodziewał się powtórnej próby, tak bezpośrednio następującej po pierwszej. Następuje okres wahania, który szybko opanowuje policja i oddziały pomocnicze.

Warszawa ponownie znika w głębiach schronów i jednocześnie zaczyna się atak lotniczy nie na żarty. Mimo fatalnej niepogody i okropnie ciężkich warunków lotu, eskadry lecą za eskadrami. Maszyny pozbawione są znaków lotniczych: „to samoloty nieprzyjacielskie!“ Raz też po razie potwory powietrzne rzucają się nagle wdół, lotem prawie pionowym, żeby na przerażone miasto plunąć ogniem bomb kruszących i gazowych. Na szczęście, są to tylko w pierwszym wypadku czerwone, w drugim zielone papierki, markujące pociski.

Jednocześnie z tem zaczyna się bronić napażnięte miasto. Rozlega się rozgłośnia strzelania i wybuchy petard. Miasto sprężone do skoku w obronie swych obywateli, odgryza się ogniem karabinów maszynowych i improwizowanym hukiem dział przeciwlotniczych.

Za eskadrami „nieprzyjacielskimi“ zjawiają

KOLEJARZE POD BRONIA

Z ŻYCIA KOLEJOWEGO PRZYSŁ. WOJSK.

△ *Pomorze i Polskie Wybrzeże Baltyku w zawodach o Odznaki Strzeleckie. Gdynia.* „Polskę obronimy karabinami, a nie rezolucjami” — hasło XII Zjazdu Legionistów, wynikające z świadomości, że siła obronna Państwa będzie decydowała o mocarstwowym stanowisku Polski.

Obowiązkiem każdego obywatela jest wykazać się umiejętnością władania bronią, a zarazem gotowością do obrony kraju. Członkowie K. P. W. jako organizacji, celem której jest pomnożenie sił obronnych Państwa, winni w pierwszym rzędzie wypełnić obowiązek zdobycia odznaki strzeleckiej, jako widomego znaku pogotowia wojennego. Obowiązek ten wypełnili już najwyżsi dostojnicy Państwa, dając przykład, za którym winno pójść całe społeczeństwo.

Członkowie K. P. W. Wybrzeża, którzy wielokrotnie zadokumentowali wysokie poczucie obowiązku obywatelskiego i w tym wypadku staną pierwsi na strzelnicach. W tym duchu poszczególne Zarządy ognisk zorganizowały u siebie zawody strzeleckie.

W Gdyni strzelania odbywają się codziennie od 17. VIII. b. r. na boisku K. P. W.

Gdynia. Ognisko K. P. W. Gdynia zdobyło 160 odznak brązowych oraz 10 odznak srebrnych.

Gdynia-Chylonja. Członkowie zdobyli 7 odznak III kl.

Kack Wielki. Członkowie ogniska uzyskali w zawodach strzeleckich 26 odznak brązowych.

Kartuzy. W tegorocznych zawodach strzeleckich członkowie ogniska K. P. W. uzyskali 48 odznak strzel. III kl.

Luzino. W jesiennych zawodach strzeleckich członkowie tutejszego ogniska K. P. W. uzyskali 13 odznak strzeleckich III kl., 2 drugiej kl., oraz 1 pierwszej klasy.

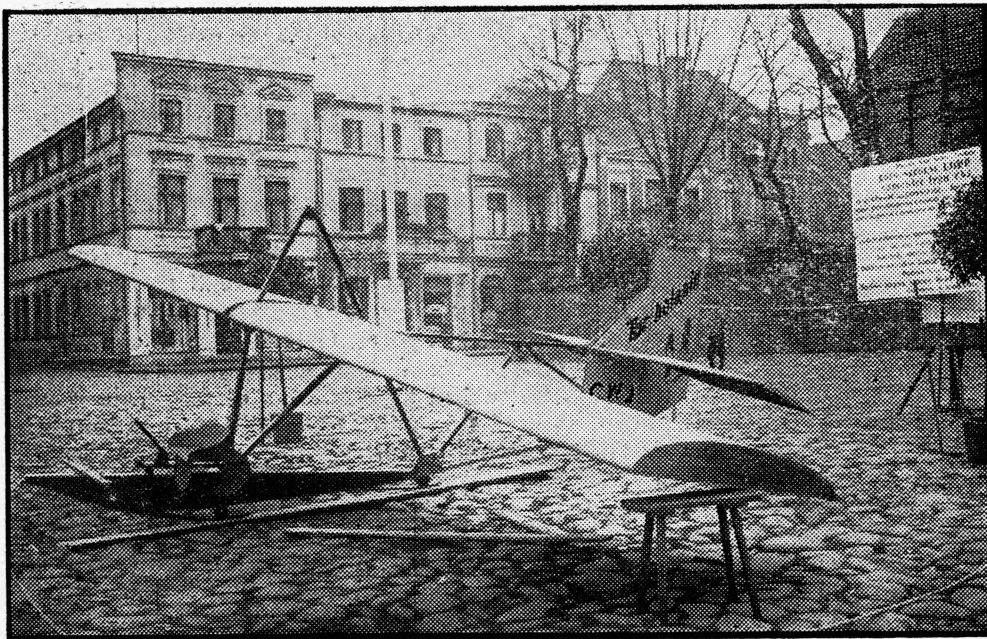
Puck. W ostatnich zawodach strzeleckich tutejsze K. P. W. uzyskało 26 odznak brązowych oraz dwie srebrne.

Reda. K. P. W. miejscowe zdobyło 5 odznak strzeleckich III klasy.

Wejherowo uzyskało w ostatnim czasie 16 odznak strzeleckich III kl. oraz 5 odznak II kl.

Wieżyca. Członkowie ogniska K. P. W. Wieżyca, uzyskali 17 odznak brązowych, 7 srebrnych oraz 17 złotych.

△ *Pomorskie K. P. W. subskrybuje Pożyczkę Narodową. Bydgoszcz.* Dnia 18. IX. b. r. w sali K. P. W. przy ul. Zygmunta Augusta odbyło się nadzwyczajne zebranie. Wobec licznie zebranych członków i gości zagalę zebranie prezes Zarz. Okr. K. P. W., ob. B. Welz, w treściwym przemówieniu przedstawił korzyści z rozpisania subskrypcji. Następnie prof. Góraleczyk przedstawił położenie Polski w koncernie mocarstw świata. Powoli, ale systematycznie zdobywamy uznanie zagranicą. Dzisiaj świat pilnie obserwuje tego, co się dzieje u nas. Polska jest silna dzięki autorytetowi Marszałka Piłsudskiego. Prelegent przeszedł następnie do omówienia polityki finansowej Rządu. Polska miała dotychczas rezerwy, które pozwalały obywateli Państwu bez pożyczek. Dziś te rezerwy zmalały. Przy złotej walucie musimy wytrzymać. Aby uniknąć przykrych pożyczki zagranicznej, znalazło się tylko jedyne wyjście — ograniczyć wydatki na wojsko i pobory urzędnicze. Tą drogą obecny Rząd słusznie jednak nie poszedł. Rozpisując pożyczkę narodową w czasie, kiedy państwa zasobniejsze od nas, jak Włochy, Niemcy, Czechy dawno już przez te próby przeszły, stworzył dogodne warunki lokaty kapitału na dłuższą metę w walucie z dobrem oprocentowaniem. Oszczędność ma poza tem szerokie i wielkie znaczenie wychowawcze



Szybowiec „Tucholanin“.

Z okazji Święta Niepodległości został poświęcony szybowiec, wykonany całkowicie przez uczniów Państwowego Seminarjum Naucz. w Tucholi pod nadzorem p. prof. Smolińskiego i p. nacz. Najdy. Akcję finansował Pow. Komitet L. O. P. P., Państwowe Seminarjum oraz K. P. W. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan Siegmund. Szybowiec typu C. W. J. 106 otrzymał nazwę „Tucholanin“ i został ofiarowany Wojew. Komitetowi L. O. P. P. jako realny czyn ku uczczeniu XV. Niepodległości Polski.

Inicjatorom i wykonawcom „Tucholanina“ należy się głębokie uznanie.

dla obywatela. Reasumując doniosłość zebrania, uchwalono subskrybować jednogłośnie 6% pożyczkę narodową. Po rozpatrzeniu jeszcze niektórych spraw, prezes ob. B. Welz zamknął zebranie.

Bydgoszcz. Jednogłośnie uchwałą Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W. subskrybowano kwotę 300 zł na 6% pożyczkę narodową.

Bydgoszcz I. Warsztaty. Uchwałą z 28. IX. b. r. Ognisko wpłaciło gotówką kwotę 100 zł na rzecz 6% pożyczki narodowej.

Jabłonowo Pomorskie. Ognisko złożyło w miejscowej K. K. O. kwotę 50 zł tytułem subskrypcji pożyczki narodowej.

Nowe Miasto Pomorskie. Niezwykle patriotycznie wywiązało się ognisko tutejsze, którego członkowie opodatkowali się jednorazową składką, subskrybując w ten sposób jedną obligację 50 złotych 6% pożyczki narodowej.

Swarżyn. Ognisko tutejsze subskrybowało jedną obligację w wysokości 50 zł.

* * *

Byłaby to niewielka ilość. Jednak, jak nam wiadomo, znaczna ilość ognisk również deklarowała sumy, dochodzące do 300 zł z ogniska, co uczyniły jednak bez rozgłosu.

STRZELCY - ARMJA MŁODYCH SERC

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

— *Obchód uroczystości piętnastolecia Niepodległości Polski w Ciechocinku.* Ciechocinek obchodził nader uroczysto obchód piętnastolecia Niepodległości Rzeczypospolitej.



Pomnik poległych synów Ciechocinka.

Świąteczny uroczysty nastrój rozpoczął się w dniu 10 listopada capstrzykiem miejscowego oddziału Strzelca i Straży Ogniowej.

Uroczystości 11 listopada połączone z uroczystością odsłonięcia i poświęcenia pomnika po-

ległych w [walkach o Niepodległość synów Ciechocinka. Piękny pomnik w formie krzyża spoczywa na wysokim fundamencie, na froncie którego wyryte są nazwiska 19-tu poległych bohaterów Ciechocinka.

Pomnik wzniesiono z inicjatywy i dobrowolnych ofiar oddziału Związku Strzeleckiego w Ciechocinku.

Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafjalnym, poczem uformowany pochód ruszył na cmentarz.

W pochodzie wzięło udział społeczeństwo i działwa szkolna, 24 organizacje społeczne ze sztandarami, ze Związkiem Strzeleckim, Legjonem Młodych, P. O. W. i Zw. Rezerwistów na czele.

Pochód poprzedzały 24 wieńce od organizacji dla poległych synów Ciechocinka. Całość prowadził komendant placówki P. O. W. i Oddziału Związku Rezerwistów, miejscowy nauczyciel ppor. rezerwy Wasilewski Zygmunt.

Oddziałami dowodził Komendant Oddziału Związku Strzeleckiego, ob. Dmochowski Fabjan. Na cmentarzu organizacje i związki otoczyły zwartym czworobokiem pomnik. Poświęcenia pomnika dokonał i piękne okolicznościowe przemówienie wygłosił miejscowy proboszcz Ks. Kan. Ast Nikodem. Komendant Oddziału Związku Strzeleckiego odczytał listę poległych na polu chwały synów Ciechocinka, a oddział Strzelecki oddał salwę honorową. Hufiec szkolny młodych harcerzy złożył u pomnika piękne ślubowanie.

— *Koncentracja Z. S. pow. świeckiego w Drzycimiu.* W niedzielę, dnia 5. XI. 1933 r., odbyła się koncentracja Zw. Strzeleckiego powiatu świeckiego i to: Z. S. Drzycim, Osie, Lniano, Gródek, Siemkowo i Dębowa. W koncentracji wzięło czynny udział około 100 strzelców. O godzinie 8.30 wszystkie placówki zebrały się na dziedzińcu szkoły powszechnej w Drzycimiu, skąd w karnych szeregach pomaszerowały na strzelnicę, a stamtąd — po otrzymaniu instrukcji i wskazówek — przedefilowały przez wieś do kościoła na nabożeństwo. Defiladę karnych i dobrze wyćwiczonych oddziałów strzeleckich lustrowali p. p.: starosta powiatu świeckiego, Krawczyk,

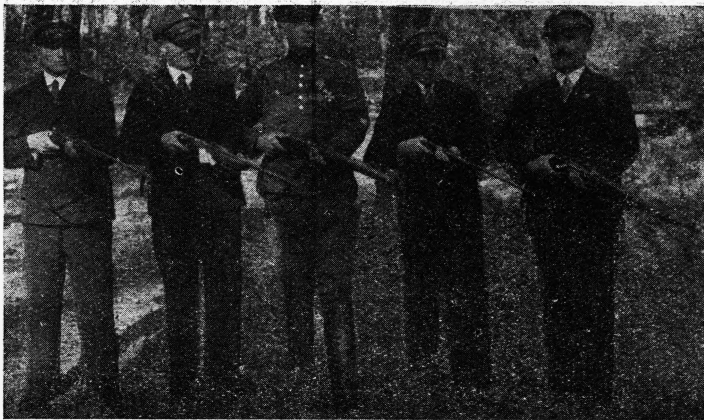
prezes Z. S. kpt. Gustowski, por. Gołąb i wielu innych przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Przeciwnikom i asympatykom Z. S. pokazali dzielni chłopacy, że dla zademonstrowania faktycznej siły i energii nie wystarczy ostry, krytykujący i złośliwy język, a sprawne oko i karabin w wyćwiczonej i zahartowanej dłoni. Po odbytej defiladzie i skończonem nabożeństwie, dla nabrania siły po odbytych etapach marszowych, Strzelcy udali się na salę p. Zielińskiego, gdzie spożyto z humorem i werwą smaczny wspólny obiad, który finansował właściciel majątku Rówienice, wraz z kilku innymi obywatelami. Po spożyciu obiadu, por. Gołąb wygłosił podniosłe, pełne zapału przemówienie, wlewając słowa otuchy i energii w dusze młodzieńców. Przemówienie zakończył słowy: „Gdańsk, Warmja, Mazury, wrócić muszą do Macierzy” i okrzykiem na cześć Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego i Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Ign. Mościckiego. O godz. pierwszej po południu na strzelnicy odbyły się ćwiczenia i strzelania, a po zakończeniu tychże — wspólną fotografią. Późnym wieczorem Strzelcy z pieśnią odmaszerowali do swych osiedli.

— *Strzelcy-szachisci.* W oddziale Zw. Strz. w Tucholi istnieje Sekcja szachistów, licząca 9 członków. Kierownikiem sekcji jest ob. Trzebiatowski Franciszek. Zebrania odbywają się w piątek każdego tygodnia. Sekcja działa sprawnie. Wre współzawodnictwo między członkami. Obecnie odbywają się rozgrywki o nagrodę w postaci książki: Cepnik: „Józef Piłsudski”, ofiarowanej przez prezesa ob. Rychławskiego.

— *Zawody strzeleckie Oddziału Nakło.* Staraniem Zarządu Związku Strzeleckiego w Nakle

n/Notecią zostały przeprowadzone zawody strzeleckie z broni sportowej na 50 mtr. o mistrzostwo Oddziału, w których wzięło udział 67 członków.

I miejsce zdobył ob. Tomaszczyk Piotr, 46 pkt. na 50 możliwych. II miejsce ob. Kimowski Edmund, 43 pkt. III miejsce ob. Tomaszczyk Mikołaj, 43 pkt. IV miejsce ob. Geigelmann Franciszek, 41 pkt. V miejsce ob. Tomaszczyk Bolesław, 40 pkt.



Załączone zdjęcie przedstawia zwycięzców — według zdobytych miejsc od prawej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Czesławowi Zbysieńskiemu z Zaborowa. Za słowa uznania i korespondencję jak najserdeczniej dziękujemy. Legendę zatrzymaliśmy w teczce redakcyjnej. Przy okazji z niej skorzystamy.

P. Miska Mieczysław. Prosimy o podanie adresu, celem przesłania nagrody.

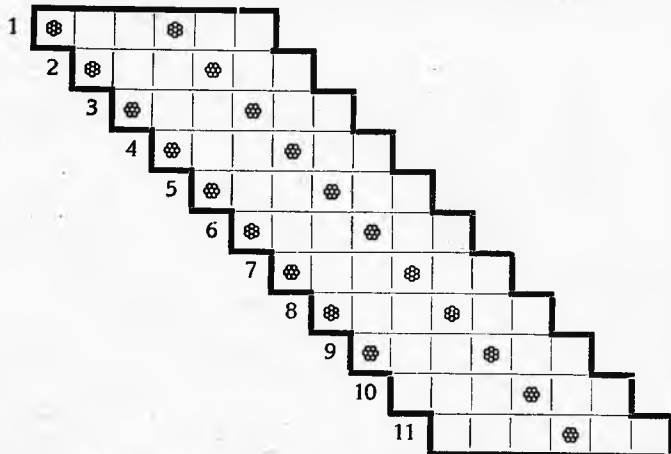
Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole!

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
pod redakcją „Starego Wygi”.

Logogryf.

Zadanie 8 (za rozwiązanie 3 punkty).

Do figury wpisać 11 sześcioliterowych wyrazów. Rzędy prawoskośne, oznaczone kropkami, dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej złać, 2. Imię w Nowym Testamencie, 3. Wstępuje po dodaniu sobie odwagi, 4. Szczeka dolna u owadów, 5. Rozmowa, 6. Państwo w Europie, 7. Student nauki o Bogu, 8. Imię męskie, 9. Warsztat kowalski, 10. Zwierzę w Australji, 11. Miasto w Szwajcarji.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 26. XI. do dnia 3. XII. 1933 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe. Niedziela, dnia 26. 11. 1933 r. 13 — 13.12 Dlaczego Polska musi się uprzemysłować. 14 Lasy w Odrodzonej Polsce. 15 Jak pożytecznie i przyjemnie spędzać wieczory zimowe na wsi. 16.30 Kwadrans sławnych artystów. 16.45 Tydzień książki polskiej. 17 Niedola rodzin emigracyjnych. 17.15 Krakowskie wesele. 19.30 Co się dzieje na świecie. 19.50 Na wesołej lwowskiej fali. — **Poniedziałek, dnia 27. 11. 1933 r.** 17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25 Co podobało się naszym matkom i ojcom. — **Wtorek, dnia 28. 11. 1933 r.** 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 16.25 Skrzynka P.K.O. 16.40 Wśród książek. 17.25 Jak powstają książki. 18.00 Klucze potęgi i wiedzy. 20.00 „Latarnik” Sienkiewicza. — **Sroda, dnia 29. 11. 1933 r.** 12.05 Utwory fortepianowe w wykonaniu I. Paderewskiego. 18.20 Tańce w różnych wiekach. 19.25 Poezja książek. — **Czwartek, dnia 30. 11. 1933 r.** 12.05 Polskie pieśni w wykonaniu Ady Sari i Stanisława Gruszczyńskiego. 17.50 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 18.00 Czytelnik a książka. 18.20 Słuchowisko z Wilna „Za broń!”. 22.00 Muzyka cygańska z domu Fukiera. — **Piątek, dnia 1. 12. 1933 r.** 17.50 Pogadanka rolnicza. 18.20 Polska kapela ludowa. — **Sobota, dnia 2. 12. 1933 r.** 10.40 Skrzynka strzelecka. 16.00 Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rękasa. 18.00 Tajemnica starych ksiąg. 19.25 Fragment z „Bibuly” Józefa Piłsudskiego.

Świat na różowo

Czarne oko!



Co z tobą Franek? masz podbite oko, chodź odprowadzę cię do domu....

— Nie, nie, nie!! ja idę właśnie stamtąd.

Jedno zero.

Srulek Kapotka ożenił się. Przyobiecano mu 5000 złotych posagu, a otrzymał tylko 500. Leci z pretensją do teścia.

— Panie teść! Pan mi za mało dał! Na końcu tej sumy brakuje jeszcze jedno zero.

— To zero to pan sam jesteś, panie zięć — odpowiada teść.

Nie można się chwalić.

— Panie płatniczy! Odkryłem, że ta ryba jest nieświeża.

— Nie pan nie odkrył, mój panie! To samo mówiło już pięć osób przed panem!

STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

700 lat walki o Pomorze

(Potomkowie Hageny nad Wisłą)

Cena 1 złoty

do nabycia

w Admin. „Młodego Gryfa“.

Wymarzył sobie!

Matka: Powiedz, Zdzisiu, czego życzysz sobie najbardziej na imieniny?

5-letni Żdziś: Motocykl, mamusiu, a z tyłu panienkę.

Okropne.

— Wiesz, Janek mi telefonuje, że w drodze do domu napadli go bandyci i zabrali mu portfel z pieniędzmi.

— Ojej! Ale jego nie zabili?!

— Tego mi nie powiedział. Zaraz go zapytam.

Z dziennika podróży.

„Doszliśmy do tak rzadkiego lasu, że nie było ani jednego drzewa“.

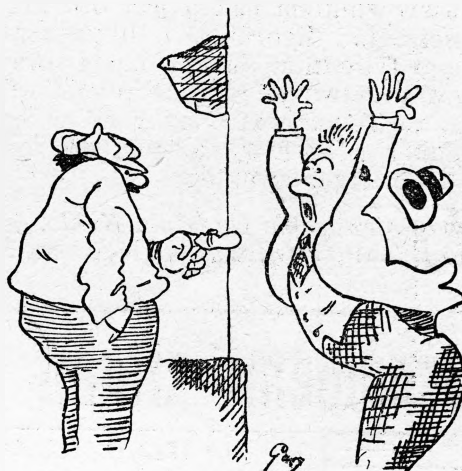
W ogrodzie zoologicznym.

— Patrz, mamusiu, ta wielka małpa wygląda tak samo, jak ciocia Frania.

— Heniek, tak nie wolno ci mówić!

— Ależ, mamo, przecież to tak cicho powiedziałem... Myślisz mamusiu, że małpa to usłyszała?

W Chicago!



Niech się pan nie boi.... ja się tylko skaleczyłem w palec.

Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakresie drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

EM M KOPPENBERG
• TORUŃ

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł